Nr. 212. Lwów — Sobota dnia 14 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: Podw. św. Krzyża | 1 Sept. Symeona
Jutro: F. 16 po Ś. Im. NPM. | N. 16 po S. Hł. 6

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 42
Zachód „ „ 6 m. 8

Długość dnia godzin 12 minut 26
Ubyło dnia od wczoraj 8 min.

Wojna Wenecueli z Kolumbią.

Wczorajszy telegram doniósł, że już się zaczęła wojna między powaśnionemi od lipca dwiema środkowo-amerykańskiemi republikami, Wenecuelą a Kolumbią. Historya tego zatargu jest następująca: w Kolumbii wybuchła rewolucya przeciw tamtejszemu prezydentowi; na czele powstańców stanął jenerał Uribe, osobisty przyjaciel prezydenta Wenecueli, dona Castra, który też potajemnie wspierał rewolucyonistów nawet wojskami. Pomimo tego kolumbijskie rządowe pułki pobiły oddział Uribego i zmusiły go do ucieczki; sam jenerał Uribe schronił się w domu wenecuelskiego konsula w kolumbijskiem mieście Cucuta, a wojska jego, uciekając przed rządowemi, wkroczyły na terytoryum Wenecueli i na niem były ścigane przez zwycięzców. Jednocześnie między konsulem wenecuelskim, który dał u siebie przytułek jenerałowi Uribemu, a rządem kolumbijskim, domagającym się wydania rokoszanina, powstało ostre starcie. To wszystko wytworzyło zatarg, a z niego teraz wytworzyła się wojna. Zanim się ona zaczęła, przedstawiciele państw obcych w obu tych republikach starali się spór załagodzić. Na ich memoryał odpowiedział Castro aktem tej treści: „Niewłaściwe postępowanie rządu kolumbijskiego skończyły się częściowem zawieszeniem w Kolumbii praw konstytucyjnych i zajęciem postawy wojennej, niby dla utrzymania porządku i obrony honoru narodowego. Niemiłe zajścia pomiędzy konsulem Wenecueli a władzami wojskowemi w Cucuta zniszczyły po większej części zbawienne następstwa powściągliwego i neutralnego zachowania się rządu Wenecueli. Następnie 27-go lipca zwróciłem uwagę posła kolumbijskiego, że oddziały zbrojne, które z Kolumbii wkroczyły do Wenecueli, są częściami regularnego wojska tamtejszego i posiadają zupełną organizacyę. Jest to więc oczywiste naruszenie prawa narodów. Odpowiedź Kulumbii była niezadowalająca. Rząd tamtejszy oświadczył, że wydarzenia, będące przedmiotem skargi, mogły zajść tylko skutkiem niewykonania rozkazów, aby ściśle przestrzegano neutralności. Takie postępowanie Kolumbii zmusiło rząd mój zająć energiczną postawę, celem zabezpieczenia honoru narodowego i całości terytoryum ojczystego, nie zrywając wszakże stosunków z Kolumbią, jeżeli się okaże, iż rząd tego państwa istotnie nie był winny najazdu na terytoryum Wenecueli. Późniejsze okoliczności pogorszyły położenie, ponieważ się okazało, że naruszenie terytoryum Wenecueli nastąpiło istotnie ze strony regularnej armii kolumbijskiej, której żołnierze splądrowali mienie spokojnych mieszkańców Wenecueli. Zanoszę przeto uroczysty protest przeciw inwazyi kolumbijskiej“.

Rząd Kolumbii nie ogłosił jeszcze odpowiedzi swojej na ten akt oskarżenia ze strony Wenecueli, wszakże telegraf obwieścił już, że odpowiedź zarzuca nielojalne mieszanie się prezydenta Castra w wewnętrzne sprawy Kolumbii przez podżeganie tamtejszego rokoszu, którego przewódzca, Uribe, jest narzędziem w rękach Castra i sam się z tego chełpi.

Tak stała sprawa, gdy sekretarz stanu spraw zewnętrznych Unii północno-amerykańskiej wysłał telegramy do posłów swoich w stolicach obu państw pokłóconych: do Bogoty i Caracasu, a w tych telegramach polecił im zakomunikować rządom Kolumbii i Wenecueli, iż Stany Zjednoczone głęboko ubolewałyby nad tem, gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich pomiędzy obiema sąsiedniemi republikami. Polecił im dalej oświadczyć, że prezydent Mac Kinley gotów jest ofiarować swoje dobre usługi pod warunkiem, że obadwa państwa na to się zgodzą, a zarazem dodać, że gdyby skutkiem wojny swobodna komunikacya w przesmyku panamskim była zagrożona, Stany Zjednoczone, acz z bólem serca, byłyby zmuszone stanąć w obronie tej komunikacyi.

Ta oferta pośrednictwa nie wywołała w Carassie przyjaznego echa. Rząd Wenecueli zdawał sobie z tego sprawę, że wyrok Mac-Kinleya wypadłby niekorzystnie dla Wenecueli, ponieważ Stany Zjednoczone są w fazie targów o nabycie od kompanii francuskiej inwentarza rozpoczętej budowy kanału panamskiego, który leży na terytoryum Kolumbii, i wogóle nie jest dotąd rozstrzygnięte, czy przyszły kanał budowany będzie istotnie przez obszar Nikaraguy czy Panamy. Kolumbia przeto dla Stanów Zjednoczonych ma ważne znaczenie i dlatego Mac-Kinley prawdopodobnie wziąłby jej stronę.

Nie dziwno tedy, że prezydent Castro udzielił odpowiedzi wymijającej, oświadczając, że odpowiedzialność za obecny stan rzeczy ciąży wyłącznie na Kolumbii i że nie traci nadziei, iż nieporozumienie da się jeszcze środkami pokojowymi uśmierzyć.

Kolumbia odpowiedziała zgodą na pośrednictwo Stanów Zjednoczonych, lecz wtedy właśnie w Buffalo dokonano zamachu na Mac-Kinleya, któremu lekarze zakazali zajmować się jakiemikolwiek sprawami, a ponieważ, wedle konstytucyi Stanów, on tylko jeden może decydować o stanowczych czynach rządu waszyngtońskiego, przeto do jego wyzdrowienia musi być ów rząd nieczynnym. Skorzystał z tego przedsiębiorczy prezydent wenecuelski jenerał Castro, wydał wojnę Kolumbii i wkroczył do niej ze swemi wojskami. Angielskie dzienniki utrzymują, że chodzi mu o złączenie Wenecueli i Kolumbii w jedno państwo, któreby lepiej mogło się bronić od zaborczości Stanów Zjednoczonych.

Odezwa wszechniemców.

Piszą nam z Wiednia 12 września:

Równocześnie ukazały się odezwy wyborcze stronnictwa wszechniemieckiego (Wolf et Comp.) i czesko radykalnego (Baxa i towarzysze). Obie odezwy podnoszą konieczność — walki zaczepnej, „offenzywy“. I w tem też zgadzają się, że warują niepodzielność Czech. To znaczy: jedni jak drudzy pragną opanować całe Czechy, sprzeciwiają się zatem wszelkiej ugodzie na podstawie pewnych ustępstw dla sąsiada. Zręczniejszy autor odezwy czesko-radykalnej osłania żądzę panowania wyrażeniami: „prawno-polityczna samodzielność królestwa czeskiego“ i „zupełne językowe uprawnienie“. Natomiast odezwa wszechniemiecka, pod hasłem „reindeutsch, alldeutsch und ungetheilt“ zapowiada bez ogródki germanizacyę Czech. Oto szumne finale odezwy, złożonej z samych naiwnych frazesów. Naprawdę o germanizacyi Czech nie może być mowy. W sejmie Niemcy (wszyscy razem) w najkorzystniejszym przypadku będą rozporządzali 3-cią częścią mandatów. Rząd krajowy i nadal stać będzie pod wpływem Czechów. Namiestnictwo i nadal będzie się starało zachować neutralność — przyjazną dla Czechów i t. d. Zapowiedź germanizacyi Czech w odezwie wszechniemieckiej jest więc śmieszną fanfaronadą. Rozważni Niemcy w Czechach nie myślą o germanizacyi kraju, lecz obawiają się zczeszczenia niemieckiej jego części, i dlatego domagają się podziału, a raczej rozgraniczenia okręgów według narodowości, w myśl ugody roku 1890. Wszechniemcy usiłują ich przelicytować, bawiąc swych wyborców fatamorganą germanizacyi Czech — w dalekiej przyszłości. Na dziś odezwa domaga się „tylko“ ustanowienia niemieckiego języka państwowego, jak gdyby to zależało od wyboru kilkudziesięciu Schoenererowców do sejmu czeskiego.

Programy i odezwy wyborcze — to literatura, która najczęściej zaraz po wyborach staje się makulaturą! O przyszłej taktyce stronnictwa wszechniemieckiego wczorajsza odezwa nie rozstrzyga więc bynajmniej. Chodzi tylko o to, czy spełni swoje chwilowe zadanie, czy więc przemówi do przekonania wyborców niemieckich. Jeżeli frakcya Schoenerera, która dotąd rozporządzała w sejmie czeskim 9 mandatami, zdobędzie ich, jak się przechwala, 40, a więc weźmie stanowczo górę nad stronnictwami: postępowem (Funke) i ludowem (Prade), natenczas w bardzo lichem świetle ukaże się polityczne wykształcenie Niemców czeskich, albo też będzie trzeba przypuszczać, że najpospolitszy szowinizm pozbawił ich obecnie wszelkiej zdolności politycznego zoryentowania się. Pomiędzy wszechniemieckimi kandydatami nie znajduje się ani jeden, którjby mógł w sejmie czeskim rozwinąć jako tako poważną, pozytywną czynność. Przeważają pomiędzy nimi stanowczo indywidua zdolne i gotowe do wszelkich awantur obstrukcyjnych.

Ale obstrukcya Niemców w sejmie praskim z natury rzeczy napotyka na te same znaczne przeszkody, co obstrukcya Czechów w Wiedniu i nie dostaje jej tam odpowiedniego środowiska i echa ludowego, tego co Francuzi nazywają „milieu“, a Niemcy „Resonanzboden“. Ewentualny stanowczy sukces kandydatów Wolfa i Schönerera będzie więc chwilową demonstracyą wzmagającego się wśród Niemców Czech szowinizmu, ale nie zdoła rozbić, ani ubezwładnić sejmu czeskiego. Pp. Wolf, Iro etc. w sejmie czeskim, spróbowawszy daremnie kilku awantur, będą tam robili to samo, co dotąd robili dr. Funke, Prade itd. To powinien zrozumieć i przewidzieć każdy trochę politycznie wykształcony wyborca. Jeżeli jednak większość tych wyborców opuści dawnych posłów i obdarzy mandatami wszechniemców, będzie to tylko nowy dowód, że pusta, radykalna frazeologia silniej działa, niż najpoważniejsze argumenta.

Sprawa zakładu św. Hieronima.

Piszą nam z Wiednia, 12 września:

Przedwczoraj Szell, wczoraj ban hr. Khuen-Hedervary, powracający z Ostendy do domu, odbył długą konferencyę z hr. Gołuchowskim. Niewątpliwie konferencye te odnoszą się do sprawy zakładu św. Hieronima, względnie do ruchu, jaki wywołała w Chorwacyi. Dzienniki włoskie dobitnie piętnują zebranie zagrzebskie, na którem „miotano obelgi na króla włoskiego.“ Możnaby odpowiedzieć, że p. Alacevich et Comp. swą znaną depeszą do włoskiej pary królewskiej dostarczyli pierwsi pretekstu do wciągania do tej sprawy spornej osoby króla włoskiego. Zresztą niezawodnie tak hr. Gołuchowski, jak p. Szell i hr. Khuen-Hedervary, już ze względów prostej przyzwoitości towarzyskiej, szczerze ubolewają nad podobnemi wyrażeniami o obcych monarchach. W danym razie chodziło jednak o demonstracyę skrajnie opozycyjnego stronnictwa chorwackiego, — tego samego, które przed kilkunastu laty usiłowało czynnemi napaściami w sejmie zmusić hr. Khuen-Hedervarego do opuszczenia swego stanowiska — co się nie udało To zatem intermezzo nie może wpłynąć na urzędowe stosunki pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami, ani na dalszy rozwój spornej kwestyi San Girolamo. Z niektórych zapewnień, że zamiana hospitium na alumnat chorwacki odbyła się bez wiadomości rządu wspólnego, możnaby wnosić, że dopiero teraz w tym względzie odbywają się narady pomiędzy rządem wspólnym a rządem węgierskim, względnie banem Chorwacyi. Trudno jednak przypuścić, aby hr. Revertera nie był zawczasu uwiadomił rządu tutejszego o zamierzonej metamorfozie zakładu, zostającego pod protektoratem Austro-Węgier.

Kliniki prawnicze.

Bardzo zajmująca polemika toczy się obecnie między prawnikami w cesarstwie niemieckiem, a tematem jest kwestya utworzenia t. z. „klinik prawniczych“ przy uniwersytetach. Kilku wybitnych profesorów wystąpiło bowiem z projektem, aby przy fakultetach prawniczych wszystkich uniwersytetów urządzono kursa bezpłatnej porady prawnej dla publiczności, podobnie jak istnieją przy fakultetach medycznych kliniki czyli kursa bezpłatnej porady lekarskiej. Kto zatem ma jakąś sprawę prawniczą, mógłby przyjść w oznaczonych godzinach na taką klinikę prawniczą, wobec zgromadzonych studentów opowiedziałby, co mu dolega, następnie profesor otworzyłby dyskusyę nad danym wypadkiem i w końcu danoby „pacyentowi“ szukającemu porady jakąś „receptę“ prawniczą, a więc albo ułożonoby mu pozew lub obronę, albo danoby mu informacye, jak ma zachować się na terminie sądowym i t. p. Propagatorowie tej myśli dowodzą, że urzeczywistnienie jej przyniosłoby ogromną korzyść społeczeństwu, raz dlatego, że uboga ludność miałaby zapewnioną bezpłatną a doskonałą pomoc prawną, a powtóre, że studenci nauczyliby się na takich klinikach nierównie więcej niż przez samo tylko studyowanie dzieł prawniczych i słuchanie wykładów profesorskich. Profesor bowiem w wykładach swoich wybiera tylko same niezwykłe, wyjątkowe wypadki, w klinice zaś mieliby młodzi prawnicy właśnie takie wypadki, jakie zdarzają się w życiu.

Pomysł urządzenia takich klinik prawniczych znalazł w Niemczech wielu zwolenników, wszelako i liczba jego przeciwników jest znaczną. Że niemal wszyscy adwokaci są mu przeciwni, to jest zrozumiałe, ale i między wybitnymi profesorami prawa znalazło się wielu, którzy ostro go zwalczają. Profesor uniwersytetu w Strassburgu dr. Lenel napisał nawet obszerną rozprawę przeciw projektowanym klinikom i stara się w niej wykazać, że cały ten pomysł jest wręcz niedorzeczny. Przedewszystkiem ponosi on w niej, że w klinice medycznej wybiera profesor tylko trudniejsze wypadki chorób, a nie przedstawia słuchaczom samych tylko katarów lub brodawek, w prawniczej klinice zaś mianoby zapewne do czynienia przeważnie z samemi tylko lapaliami: jakaś kumoszka chciałaby zaskarżyć sąsiadkę o obrazę honoru i poszłaby z tem na klinikę, albo krawiec za pomocą kliniki chciałby prędzej wyegzekwować zaległe należytości od swych klientów i takie oto błahe sprawy stanowiłyby głównie cały materyał kliniczny.

Gdyby zaś zdarzył się jaki trudny wypadek, to przecież trzebaby go poprzednio gruntownie przestudyować, zanimby udzieliło się rady, jak w tej sprawie postąpić należy Wypadałoby więc chyba powiedzieć „pacyentowi“: „Przyjdź pan za tydzień a powiemy panu co masz robić“. To znów obniżyłoby w oczach publiczności całą wartość projektowanej instytucyi. A ileż to jest spraw tego rodzaju, które nie nadają się do publicznego omawiania w liczniejszem gronie. Przypuśćmy, że żona chce poradzić się, co zrobić z mężem, który trwoni jej mienie i źle obchodzi się z nią, że matka nieślubnego dziecka chce zmusić jego ojca do dostarczenia środków na jego utrzymanie, że rodzice zamężnej córki chcą ocalić jej posag przed wierzycielami zięcia i t. p.; z takiemi oto sprawami nikt przecie nie pójdzie na klinikę, bo wstydziłby się roztaczać swe tajemnice rodzinne przed audytoryum złożonem z kilkudziesięciu lub może i kilkuset młodych prawników. A zatem zdaniem dr. Lenela udzielanie bezpłatnej porady prawniczej należy pozostawić instytucyom humanitarnym, a zarzucić myśl stworzenia klinik prawniczych.

Zauważyć musimy w końcu, że kwestya ta, która tak zajmuje obecnie świat prawniczy w Niemczech i w naszym kraju była już niejednokrotnie poruszana, chociaż w innej formie. W Niemczech idzie bowiem przedewszystkiem o dostarczenie młodzieży prawniczej materyału naukowego, u nas zaś poruszano myśl zorganizowania opieki prawnej dlatego, by uchronić lud wiejski od wyzysku pokątnych pisarzy i odwieść od pieniactwa. Do tego celu zmierzał n. p. projekt utworzenia przy wszystkich wydziałach powiatowych biur bezpłatnej porady prawnej — który jednak dotychczas pozostał tylko projektem.

Co i o czem piszą.

O agitacyi wyborczej w Galicyi warszawskie *Słowo* tak się wyraża:

Żadna z łódzkich, a nawet angielskich i amerykańskich fabryk nie produkuje tyle towaru, ile wybory galicyjskie oszczerstw i kalumnij. Plotka, ta wielka wyborcza dygnitarka, krąży po ulicach, rozlega się echem po pustych polach, grasuje pod strzechą wieśniaczą, gości w dworach i dworkach szlacheckich, emocyonuje i bawi wszystkie stany, podnieca namiętności, budzi nienawiści, pełza i wciska się wszędzie, zdobywa nietylko prawo obywatelstwa, ale berło panowania na szpaltach prasy krajowej.

Kto poznał Galicyę w czasie wyborów, kto przypatrzył się i wtajemniczył w zakulisowe sprawy wyborcze, ten nieraz zadać sobie musiał pytanie: jest-li to kraj, zamieszkały przez ludzi, posiadających zdrowe zmysły, czy jeden wielki szpital obłąkanych?

Pojawiają się artykuły dziennikarskie, stale noszące bombastyczny tytuł: „Ludzie czy szakale?“ Piszący nazywa się między wierszami nietylko człowiekiem, ale mężem zacnym, opatrznościowym niejako, gdy równocześnie szakalem ma być bohater artykułu i jego stronnictwo, zwane pospolicie bandą rozbójniczą.

I zdaje się na razie patrzącemu, że ma do czynienia z licznemi stronnictwami, które przynajmniej posiadają jakiś program i wierzą weń fanatycznie. Gospody i garkuchnie zamieniają się na lokale zgromadzeń i wieców, beczki od piwa i wódki — na trybuny mówców, rzucających piorunami złotoustej wymowy. Im agitator więcej piorunów wypuścić zdołał, tem sława jego rośnie, zaćmiewa na chwilę przeciwnika, aż ten, obywając się bez słownika Lindego, znajdzie w mowie ojców jeszcze dosadniejsze i silniejsze wyrażenia, któremi miażdży stronę przeciwną. Trzeba mieć tylko silny organ głosowy, powonienie mało czułe lub wytrzymałe, umieć wypowiadać brednie z brawurą, a powodzenie zapewnione. Jednodniowa sława gotowa.

Ponieważ sława posiada nader ponętną powierzchowność i w kokieteryi mogłaby stanowić mistrzynię nawet dla operetkowych artystek, więc Galicyi nigdy nie brak działaczy wyborczych, umiejących łączyć *utile cum dulci*: rozkosze rozgłosu z rozkoszą napychania kieszeni.

A jakżeż w rzeczywistości przedstawia się kwestya istnienia stronnictw i programów? W powodzi obozów i partyj naprawdę wychodzą na pierwszy plan dwa tylko stronnictwa, dwa krańcowe, że tak powiem, obozy: konserwatywny i socyalny. Nie wchodząc w to, które z tych stronnictw racyonalne wybrało ścieżyny, przyznać trzeba, że one jedynie wiedzą, czego chcą, do czego dążą, a dążą wytrwale i konsekwentnie. To też choć agitacya tych stronnictw bynajmniej nie odskakuje od ogólnego tonu, przecież nie razi, przecież zniewala do zastanowienia się i rozwagi. Walka w tych dwóch partyach w każdym razie kryje jakiś sens moralny, posiada cele pewne; jedni pragną porządku, drudzy — nieporządku.

* * *

Jak wiadomo, radykaliści, socyaliści i ludowcy poznańscy dokładają wszelkich usiłowań, aby poróżnić Polaków z katolicko-niemieckiem centrum — i już dość spopularyzowali ten nieszczęsny pomysł. Pisząc o tem *Kraj* petersburski czyni między innemi następujące trafne uwagi:

Jednem z najważniejszych naszych zadań jest utrzymanie przyjaznych stosunków między Polakami w zaborze pruskim, a katolikami niemieckimi. Jest to niesłychanie trudne zadanie polityczne, domagające się coraz natarczywiej rozumnego załatwienia. Przyjaźń Polaków z centrum będzie musiała wcześniej czy później przebyć bardzo ciężką próbę. Próba ta da się określić kilku słowy.

Ludność polska na Szlązku górnym obiera obecnie do parlamentu posłów z centrum. Nadejdzie kiedyś dzień, w którym zacznie obierać Polaków. Centrum straci kilka krzeseł poselskich. Polacy je zyskają. Żadne stronnictwo nie ponosi chętnie

---

62)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Nad ranem Warszawa jakby ucichła, jakby zapadła w krótki gorączkowy sen, majacząc tu i ówdzie w winiarniach, a markując w oświetlonych przez noc całą izbach a komnatach.

Głuchy, przeciągły odgłos bębnów przed Bernardynami postawił wszystkich wczesnym rankiem na nogi. Woźni rady miejskiej odczytywali ludowi proklamacyę generała Milhaud o ochronie grosza publicznego w kasach i o karze śmierci na tych, którzyby w jakichkolwiek stosunkach a korespondencyach z nieprzyjacielem pozostawali.

Część pierwszą proklamacyi przyjęto z zapałem, jako oczywisty dowód pieczołowitości francuskiej — druga obudziła gorycz chwilową, że śmiano wątpić o jednomyślności Warszawy. Lecz na gorycze a ważenie słów nie było czasu — wkroczenie uroczyste armii francuskiej, obębniane po ulicach a otrębywane, zajmowało umysły. Tłumy mieszkańców wylegały na ulice w odświętnych przybraniach i wyciągnęły się w dwa czarne, zbite pasma od Zamku aż ku Woli. Straż obywatelska z dziesiętnikami, setnikami a tysiącznikami czyniła porządek a ład między ludem. Piaskiem wysypane a świerkowemi gałęźmi usłane ulice, któremi wojska miały przechodzić, wyglądały uroczyście. Okna kamienic, mimo mroźnego wiatru, na oścież otwarte wypełniały zbite pęki głów wystrojonych dam, bogatych szlachcianek a mieszczek. Tu i ówdzie na balastrudach a gankach jęły się zwieszać kobierce, cyfry napoleońskie i girlandy zielone.

Mijały godziny. Fale ludu nie ustępowały.

Około południa od strony Zamku ukazał się książę Józef Poniatowski w otoczeniu kilku swych strzelców przybocznych. Jechał na siwo jabłkowitym arabie, w barwnym mundurze generała-porucznika dawnego wojska polskiego i w burce, zwieszającej się na srebrnych klamrach przez ramię. Jechał wolno, spokojnie, z zaniedbaniem pewnem w swych giętkich ruchach, z lekkiem zmarszczeniem gęstych, łukowatych brwi. Na wysokiem czole księcia zaduma jakaś osiadła czy troska i spłynęła ku tłumom takim majestatem, taką szlachetnością, że aż szmer cichy, przeciągły rozległ się na widok Poniatowskiego.

Ciekawe oczy zaczęły każdy ruch jego śledzić, rozmarzone spojrzenia dam mówiły, zda się, *comme il est beau!*; mężczyźni z ukontentowaniem patrzyli, jak lekko a jak dzielnie wyglądał książę na koniu... Czasem, wśród ciżby unosiła się do góry czapka i brzmiał okrzyk gorący:

— Niech żyje książę!...

Lecz okrzyk ginął bez echa... Tłumy milczały. Poniatowski je zrozumiał — witano w nim pana z pod Blachy...

Krew uderzyła w matową bladość twarzy księcia, rozżarzyła drzemiące w sokolich oczach iskry i obrzuciła lud dumną goryczą.

Poniatowski mocniej nacisnął czapkę i spiął konia ostrogami. Arab szyję wyciągnął, chrapy rozwarł szeroko i długim galopem pomknął ulicami ku rogatkom.

Książę siedział na koniu, jakby wrosły w haftowaną kulbakę. Jeździec i koń niby jedno stanowili ciało, jedną duszę. W arabie krew grała, każdą pajęczą wstrząsając żyłką — w księciu wrzały burze żalów i zawiedzionych nadziei. On, królewski bratanek bezdzietnego króla, on, który z narodem szedł zawsze, który niedawno chlubą był jego, nadzieją.... nie takiego się spodziewał powitania i nie o takim myślał przejeździe....

Lud ścigał wzrokiem książęcego jeźdźca i już nie jedno serce zabiło żywiej i usta składały, zda się, do okrzyku, gdy naraz ku rogatkom ciągnąć zaczął pochód cechów z chorągwiami, dalej radni miasta, a wreszcie deputacya obywateli złożona z panów: Stanisława Małachowskiego, Wojczyńskiego generała, Giełguda, Gutakowskich a Kochanowskiego. Za deputacyą szli w zbitej gromadzie co przedniejsi z panów szlachty a obywateli, możniejsi kupcy a mieszczanie. Więc Aleksander Linowski, Antoni Gliszczyński, Ignacy Sobolewski, ksiądz Woronicz, Andrzej Horodyski, Dyonizy Trzciński, Antoni Grabiński, graf Joachim Moszyński, Paweł Zaborowski, Lalewicz, Ledóchowski, Potockich trzech, Pluskwiński, Dobrycz, Dekiert, Kijewski, Wyczechowski, Szydłowski, Wodzyński, Chevalier, Dembowski, Łubieńskich dwóch, Czarnecki, Bronikowski Krasiński Józef, a za nimi ciżba strojna, butna, błyszcząca.

Zwolna przeszli wszyscy i ugrupowali się przy wjeździe do miasta. Fale ludu w gorączkowem oczekiwaniu kołysały się coraz gwałtowniej...

Naraz hen, pod Wolą, zerwał się grzmiący okrzyk i tysiące ust go pochwyciły, podtrzymały i nie dały mu umilknąć na chwilę... Okrzyk wzmagał się, to niby cichł pozornie i znów wybuchał radością, weselem, nadzieją, łkaniem niekiedy. Czapki, kaszkiety, kapelusze, chustki powiewały, z okien sypały się kwiaty...

Błyszczały oczy, promieniały twarze — serca jednem uderzały tętnem.

Aż ukazał się pochód świetny, barwny, strojny, pyszny w swym dźwięcznym chrzęście a miarowym tupocie — porywający dzielnością żołnierzy, ich pięknym mundurem, rycerską postawą.

Przodem dwóch trębaczy, czerwienią jarzących, z wyciągniętemi surmami, zdobnemi w haftowane bogato kapy, grało sygnał zwycięstwa, powitania.

Za trębaczami dwa plutony lśniących blachami kirasyerów, salutujących obnażonymi pałaszami miasto. Za kirasyerami długi odstęp i kapela trębaczy na białych jak mleko koniach, grzmiąca w takt pozłocistej buławy brodacza „tamburmażora“ marsza tryumfalnego. Zaczem, dwóch adjutantów, a raczej dwóch młodzieńców, pełnych krasy, wyszukanego smaku munduru, rzekłbyś, dwóch Apollów w zbroi Marsa, dwóch wykwintnisiów paryskich w przebraniu mężnych. Każdy ruch ich, każde targnięcie wyrzucających łbami i niecierpliwiących się rumaków, było jedną nieskończoną zalotnością dwóch adjutantów, dwóch dzieciuchów.

Za adjutantami jechał na karym anglezie Joachim Murat, wielki książę Bergu, marszałek i wielki admirał francuski, a szwagier Napoleona.

Jechał, jak tylko on jeden umiał jechać.

W dużym, zawadyacko z czoła zsuniętym, czarnym, pilśniowym kapeluszu, chwiejącym białemi strusiemi piórami, ujętemi w brylantowe zapony — w krótkim kolistym, aksamitnym płaszczu, zwieszającym się z ramion, w haftowanym złotem mundurze, przedziwnie układających się żabotach, wyglądał na Walezyusza, na bóstwo wykwintu. Twarz jego delikatna, wymuskana, o rysach regularnych, prostych, nadawała mu cechę łagodności, czyniła oblicze jego powabnem prawie.... zadawała kłam niejako gminnemu pochodzeniu marszałka i faworyta Bonapartego. Lecz, ktoby zajrzeć chciał w oczy Murata, w te oczy ciemno-piwne, o źrenicach dużych czarnych, oczy, na dnie których nigdy nie było końca tajemniczym błyskom a demonicznym drganiom — tam dopiero znalazłby ów szał żywiołowy, z jakim ten woniejący panek, szeleszczący jedwabiami wytworniś, rzucał się z dobytą szpadą w odmęt bitew — tam poznałby, że lwy przybierają czasem postać sarn czy wdzięcznych a aksamitnych antylop.

(Ciąg dalszy nastąpi).

strat takich. Trzeba wielkiego rozumu, wielkiego poczucia słuszności, wielkiego doświadczenia politycznego, ażeby pojąć konieczność takiej ewolucyi dziejowej i nie mieć żalu do sprzymierzeńców, którzy nam odbierają mandaty. Katolicy niemieccy czują, że ta chwila już zdala nadchodzi. To uczucie niemiłego oczekiwania nie usposabia ich korzystnie dla nas.

Obok tego głównego powodu są inne. Ludność polska, gromadząca się tłumnie w zachodnich prowincyach Niemiec, żąda polskich kaznodziejów, polskich spowiedników, polskich nabożeństw. Oto nowy powód niezadowolenia w sferach duchowieństwa niemieckiego.

Ale i na tem nie koniec. Prąd nienawiści ku Polakom wzrasta w całych Niemczech widocznie. Składa się na to okoliczności wiele. Źródło tego objawu tkwi częściowo w tej niesłychanej zarozumiałości narodowej, która coraz wyraźniej gardzi wszystkiem, co nie należy do plemienia niemieckiego, częściowo jest ona echem walk narodowych w sąsiedniej Austryi, częściowo zaś jest produktem wielkiej kampanii dziennikarskiej, kierowanej z Berlina. Ten prąd przesiąka tam, gdzie go dawniej nie było. Centrum nie jest już dzisiaj tak wolne od wszelkich uprzedzeń, jak za czasów Windthorsta. Coraz częściej można się spotkać z jakimś niemiłym zgrzytem tam, gdzieśmy dawniej słyszeli tylko słowa przyjaźni.

Polacy nie ślubowali wieczystej wierności żadnemu stronnictwu niemieckiemu. Polityk musi być więc przygotowany na wszystko. Wszystko powinien brać w rachubę, przygotowywać środki zaradcze na wszelki, choćby najmniej prawdopodobny wypadek. Pojmuję doskonale, że mogą nadejść chwile, w których i centrum będziemy musieli zaliczyć do naszych przeciwników. Przeraża mię jednak ta swoboda umysłu, ta wesołość, ta lekkomyślność, z jaką niektórzy publicyści polscy pragnęliby przyśpieszyć tę chwilę. Zrażenie sobie na długo, może na zawsze, najliczniejszego z parlamentarnych stronnictw niemieckich, to krok doniosłości olbrzymiej, to straszna odpowiedzialność, to niesłychane utrudnienie walki o byt. Tymczasem od jakiegoś czasu mówi się o tem tak, jak gdyby tu szło o wypicie szklanki wody.

Utrzymanie dawnego stosunku z centrum napotyka niejedną trudność. Widzę to i głośno to przyznaję. Ale wiem zarazem, że obowiązkiem rozumnego polityka jest w takich razach wyszukiwanie sposobu, w jaki te trudności dałoby się bądź usunąć, bądź ominąć. Dlatego lęk mię zbiera, gdy słyszę, jak się ludzie dziś cieszą, że przymierze z centrum niebawem przestanie nam ciężyć.

Centrum ochłodło w przyjaźni, ale nigdy w chwili stanowczej nie szło przeciw nam *Germania* bywa czasem niemiła, ale i ona odbija jeszcze bardzo wyraźnie od pism narodowo-liberalnych, a *Kölnische Volkszeitung*, drugi organ katolików niemieckich, dotrzymuje nam wiary statecznie. Mamyż się tego od niechcenia pozbywać?

Rzecz dziwna! Ci sami, co się nie posiadają z radości, gdy jakiś dziennik portugalski zamieści odcinek o Sienkiewiczu, ci sami, co się czują w siódmem niebie, gdy jakieś pisemko szwedzkie nazwie Kopernika Polakiem, ci sami, co sobie z uciechy nie mogą dać rady, gdy czwarto-rzędny pisarek zagraniczny zrobi z powieści polskiej bombę teatralną — gotowi wypowiedzieć wojnę takiej potędze, jak centrum, byle pokazać światu, że my przyjaźni ludzkiej cenić sobie nie potrzebujemy. Tej konsekwencyi zrozumieć nie mogę.

Sytuacya jest trudna, więc myślmy, jak trudnościom podołać, ale trzymajmy nerwy na wodzy, bo jeżeli innym ludom nerwowość nie służy, to dla nas może być zabójcza.

Młodzież ginąca.

Ginie młodzież, nietylko bezdomna; niestety, ginie także inna — inaczej. Jako lekarz, mówię to na podstawie doświadczenia. Poruszam sprawę, bardzo dla nas doniosłą — sprawę przyczyn zwyrodnienia fizycznego młodzieży — zwyrodnienia, które pociąga za sobą niemoc duchową i sprawia, że młodzież wstępuje w szranki życiowe wycieńczona, zobojętniała, odarta ze zdrowia i z ideałów. Nieraz już w innych krajach, nieraz i w naszym wskazywano przyczynę charłactwa w nadużyciach natury erotycznej, praktykowanych od wczesnej młodości. Zawsze daremnie podnoszono tę [illegible] Ze smutkiem zaznaczyć należy, że na charłactwo młodzieży — tego bogactwa narodów i tej nadziei przyszłości, pracowały i pracują nietylko jednostki, lecz i pokolenia, zarówno rodziny, jak i społeczeństwo.

Rodziny przekazują synom dziedziczność fizyczną i moralną, spadek smutny i bez dobrodziejstwa inwentarza; społeczeństwo ułatwia rozpustę, tolerując jaskinie zepsucia, pokusy uliczne, rozwiązłe widowiska teatralne; wykończa edukacyę zły przykład i belletrystyka zmysłowa i pessymistyczna. Jakiem czołem śmiemy wymagać, aby biedna młodzież, wzrastająca wśród jawnego zepsucia, z systemem nerwowym podnieconym, a zanikłą wolą, w takiem otoczeniu pozostała „lilią wśród cierni"? I co czynić należy, aby kwiaty społeczeństwa nie więdły w pąkowiu, lecz barwą i wonią zdobiły ludzkość i zawiązywały owoce dzielnych czynów i użytecznej pracy?

Proponowano już usunięcie zgorszenia ulicznego i t. p.; rozbudzenie prądów moralnych wśród samej młodzieży; proponowano bujnym siłom młodości dać upust w pracy fizycznej, w sporcie.

Co do pierwszego środka, to chociaż droga zakazów i ograniczeń daje wogóle rezultaty bardzo wątpliwe — sądzę jednak, że drogi tej lekceważyć nie należy, gdyż jest to jedyny środek, paliatywny wprawdzie, lecz na razie skuteczny. Nie przesądzając zresztą skuteczności jego w kwestyi nas obchodzącej, spojrzyjmy na przykłady z innej dziedziny życia. Statystyka wykazuje, że przy zmniejszonej liczbie szynków, popartej równoległem oddziaływaniem moralnem duchowieństwa i stowarzyszeń trzeźwości, zmniejsza się liczba pijących; tylko nałogowcy nieuleczalni upijają się pomimo wszystkiego, trzeźwość jednak na ogół wzrasta.

Drugi sposób: wywołanie moralnych prądów w kołach dorosłej młodzieży, jest o wiele trudniejszy, prawie niewykonalny. Istotę ludzką należy umoralniać od pierwszych przebłysków myśli — od pierwszych uderzeń serca. Nie poskutkują kazania, prelekcye, artykuły, jeżeli w dziecinne jeszcze serce matka nie wszczepi własnym przykładem, własną miłością czci dla kobiety, poszanowania dla rodziny — i jeżeli ojciec nie rozbudzi w synu tak gorących uczuć społecznych, aby dla młodzieńca były i gwiazdą przewodnią i zarazem tarczą ochronną w życiu tak bardzo ciężkiem, smutnem i.... brudnem. Syn takiej rodziny, choć wpadnie w złe towarzystwo, pomiędzy kolegów ginących, będzie miał czem bronić się przeciwko nagabywaniom pokus i złych przykładów. Jeżeli im nawet ulegnie przez fałszywy punkt honoru, dla zadokumentowania swej męskości i swobody, łatwiej otrząśnie się z chwilowych wybryków i powróci do zasad, wyniesionych z rodzinnego domu. Inaczej rzecz ma się z młodzieńcem, w którym od pokoleń płynie krew alkoholików, nerwowców, rozpustników; który od dzieciństwa studyował w domu metodą poglądową najbrzydsze strony życia: cześć dla pieniędzy, szacunek dla siły, żądzę użycia i sobkostwo. Cóż dla takiego znaczą moralne prądy? wyższe cele? idee społeczne? Uznawszy nawet krzywiznę swojej drogi — zejść z niej nie będzie miał siły i energii; zwykle zaś wyśmieje, wyszydzi i ideały i obowiązki. I pójdzie w kałużę, bo — z kałuży wyszedł.

Tam, gdzie zabroniono publicznych domów gry — szulerzy tylko w ukryciu prowadzą swój proceder i mniej ofiar chwytają w sidła hazardu. Szulerstwo istnieje tam jako sporadyczne zło — nie jako epidemiczna choroba. Gdyby u nas otwarto knajpy, gdzie możnaby się odurzać opium, znalazłyby one bez żadnej wątpliwości zwolenników i gości. Zakazy więc, lecz nie gołosłowne, tylko poparte utrudnieniem i przeciwdziałaniem, dają dobre rezultaty, gdyż usuwają pokusę i łatwość nadużyć. A to już ważny krok naprzód. Wszak ci szczęśliwi, którzy codzień pacierz mówią, powtarzają w nim prośbę, pełną głębokiej mądrości: „Nie wódź nas na pokuszenie".

Racyonalną jest rada, aby bujnym siłom młodym dać ujście nie w stronę namiętności, lecz zaabsorbować je wysiłkiem fizycznym — sportem. Sposób doskonały dla organizmów istotnie zdrowych i bujnych. Ongi, gdy młodzież była istotnie młodą, energię zużywała na harcach wojennych, a mężniała duchem wśród obowiązków publicznych. Dziś, w pokoleniu zdenerwowanem i wątłem, gdzie grają raczej nerwy, niż krew, sport jest środkiem obosiecznym, bo ze zwykłą nam krańcowością doprowadzamy go do przesady — wyniszcza więc siły i bywa przyczyną poważnych zaburzeń organicznych. Na przykład sport kołowy.

Cóż więc nam pozostaje czynić? — zapyta ze zniechęceniem niejeden. Postarać się o pewne ograniczenia ulicznego zgorszenia, choćby przez szacunek dla zasady, jeżeli nie dla wiary w ich skuteczność; tolerowanie bowiem zła jest milczącem zezwoleniem na zło — a więc współwiną.

Dla dzieci zaś starać się o zdrowie fizyczne i silne podstawy moralne. I jedno i drugie daje „dom", rozumiany w dawnem znaczeniu, a znikający coraz prędzej, jak niektóre gatunki zwierząt. „Domów" już bardzo mało — wszędzie się widzi tylko mieszkania. *Dr. Z. P.*

Wybory z Izb handlowych.

Kraków. Na 19 głosujących wybrany został posłem jednogłośnie dr. Arnold Rapaport.

Brody. Na 22 głosujących otrzymali: dr. Natan Loewenstein 21 głosów, dr. Edward Lilien 1 głos. Posłem wybrany przeto dr. Natan Loewenstein.

Ruch przedwyborczy.

W Brzeżanach odbył się onegdaj sejmik relacyjny dotychczasowych posłów z wielkiej własności, pp. Wereszczyńskiego, Onyszkiewicza i Wybranowskiego. Po wysłuchaniu wyczerpujących ich sprawozdań, w których dr. Wereszczyński dał także wyczerpujące informacye o krajowych stosunkach finansowych, oraz o zabiegach Sejmu i Wydziału krajowego w kierunku podniesienia przemysłu, — zaś p. Onyszkiewicz scharakteryzował pracę Sejmu w kierunku spraw administracyi krajowej i gminnej, — wyborcy uchwalili swym posłom votum zaufania i przyjęli do wiadomości ich ponowne kandydatury. O mandat z tego okręgu ubiega się także notaryusz z Bohorodczan, p. Piotr Kuryś; nie zgłosił on swej kandydatury, lecz w liście do prezesa Rady powiatowej podhajeckiej, w liście pełnym namiętnych ataków na szlachtę, — „zażądał", by popierano jego kandydaturę.

W Przemyślu na zebraniu wyborców z wielkiej własności wyłoniły się kandydatury: dotychczasowego posła p. Augusta Gorayskiego, p. Maryana Lisowieckiego, p. Borowskiego i p. Nowackiego. Komitet centralny popiera p. Gorayskiego; gdy to zakomunikowano na posiedzeniu, p. Lisowiecki kandydaturę swą cofnął. W próbnem głosowaniu połowa zebranych oświadczyła się za p. Gorayskim, a druga połowa za p. Lisowieckim.

Z izby sądowej.

Lwów, 12 września.

(Heller contra Węgrzyn).

Dziś odbyła się rozprawa apelacyjna w znanym sporze p. Ludwika Hellera przeciw artyście teatru miejskiego p. Maksymilianowi Węgrzynowi o plotki teatralne na temat rzekomo usiłowanego przekupstwa ze strony p. Hellera względem tenora p. Bandrowskiego. Trybunał apelacyjny potwierdził wyrok I instancyi, skazujący p. Węgrzyna na 10 dni aresztu z zamianą tej kary na grzywnę w kwocie 100 K.

* * *

Stanisławów, 10 września.

(Dramat miłosny cyrkowców).

Przed tutejszym sądem przysięgłych stanął Aleksander Wasylicz Petroff, urodzony na Kaukazie, liczący lat 40, „artysta" cyrkowy, oskarżony o zbrodnię usiłowanego skrytobójczego morderstwa, oraz o gwałt publiczny przez uwiedzenie. Petroff poznał się w r. 1900 w cyrku Hergotta, podróżującym po Galicyi, z Maryą Momurleau, zwaną Konradi. Zawiązał się pomiędzy tymi „artystami" stosunek serdeczny, który trwał aż do odejścia Petroffa z tego cyrku. Petroff przeniósł się następnie do cyrku Nowotnego i występował w Śniatynie i w Kołomyi. Z Maryą zostawał wciąż w korespondencyi. Nie mogąc żyć bez ukochanej, napisał Petroff do niej list, namawiając ją, żeby opuściła męża, a do niego przybyła, w przeciwnym razie zaś groził jej zemstą. Na drogę posłał jej 20 koron. Konradi, mając męża pijaka i próżniaka, usłuchała namowy Petroffa i do niego do Kołomyi przybyła. Już byli na odjezdnem do Ottynii, gdy wytropił ich mąż Maryi. Włoch Momurleau, który żył z żony, nie odstępował jej już ani na krok. Petroff zażądał od kochanki, ażeby z nim razem sobie życie odebrała. W tem usposobieniu przybył do Ottynii. Petroff chodził chmurny i pił przez dwa dni na umor. Dnia 18 lipca br. kupił w handlu jakimś nóż zaostrzony i po południu, ustawiwszy się w cyrku za kotarą, czekał. Nadeszła za chwilę, nic nie przeczuwając, Marya z mężem. W tej chwili Petroff pchnął ją nożem. Kobieta runęła na ziemię, a Petroff umknął, poczem sam oddał się w ręce sprawiedliwości. Marya wyzdrowiała i świadczyła w procesie Petroffa, który starał się zbrodnię swą usprawiedliwić uczuciem zazdrości i zupełnem pijaństwem. Werdykt przysięgłych brzmiał jednak dla namiętnego Kirgiza nieprzychylnie: Petroff skazany został za zbrodnię usiłowanego morderstwa na karę 3 letniego więzienia, oprócz tego zaś za uwiedzenie cudzej żony na 3-miesięczne więzienie. Rozprawa toczyła się w języku polskim, którym aczkolwiek słabo, władali zarówno podsądny, jak i świadkowie.

Młodzież polska przed sądem pruskim,

W uzupełnieniu naszych sprawozdań telegraficznych z procesu toruńskiego podajemy jeszcze kilka szczegółów z przesłuchania oskarżonych. Otóż z zeznań ich wszystkich okazuje się, że tajne związki gimnazyastów miały tylko na celu uczenie się języka, historyi i literatury ojczystej. Miewano tam także odczyty, a kto się nie chciał do naukowego celu związku przykładać, tego wykluczano, np. Thimma. Oskarżony Dembek zeznał nawet, że do związków przyjmowano także Niemców znających język polski.

Wielkie wrażenie zrobiło odczytanie listu oskarżonego Orszulaka, pisanego już podczas rewizyi u gimnazyastów. Z listu bije zapał patryotyczny. Brzmi on jak następuje.

„Ręka się trzęsie z oburzenia nad tem szykanowaniem naszej młodzieży, którąby chętnie wszelkim sposobem odsunięto od wiedzy i nauki. Ale mam atoli dobrą nadzieję, że się nie dacie wyszykanować, że na cios ciosem, na cięcie cięciem odpowiecie. Nam być solą, nam światłem ziemi. Aby zaś spełnić tę zaszczytną misyę, starać nam się trzeba, aby stać jak najwyżej umysłowo i obyczajowo.

Hejże naprzód, hejże wyżej.
Nigdy wstecz i nigdy niżej.

Każde rodzenie z bólem złączone, a i nasze odrodzenie [illegible]

Posłannictwo nasze spełnić musimy, posłannictwo, o którem nietylko słowiańscy myśliciele wspominają, lecz także nawet Herder lub Szyller i inni germańscy i romańscy filozofowie często się rozpisują. A że tam jacyś ludzie wyżsi lub niższej kategoryi sprzeciwiają się temu, to wierzaj mi, podobni są do Kerxesa, który morze chłostać kazał; to jest zaślepienie. Nasi rodzice mają wiele zmartwienia i kłopotów z powodu procesów, na jakie jesteśmy narażeni, ale będziemy się starali później wynagrodzić im sowicie dzisiejsze zmartwienia".

Jak już donieśliśmy jeden zwrot z tego listu wydał się sędziom podejrzanym mianowicie, że każde narodziny połączone są z bolami. Orszulak jednak wytłómaczył, że miał na myśli odrodzenie ludu polskiego, długo zaniedbanego przez oświatę, a nie odbudowanie państwa polskiego.

Z zeznań oskarżonych widocznem jest także, jak bezwzględnego teroryzmu używały władze pruskie, aby się czegokolwiek dowiedzieć o owych tajnych związkach. Pisaliśmy już jak ks. dr. Teitz wytłumaczał osk. Gończy, że nie potrzebuje dotrzymywać przysięgi, złożonej w związku. Taki sam nacisk wywierał nań dyrektor gimnazyum dr. Preuss. Osk. Kozikowski zeznał, że sędzia śledczy groził mu podczas przesłuchania, iż jeśli nie przyzna się do uczestnictwa w tajnym związku, zostanie wydalony z gimnazyum. Pod tą też presyą złożył Kozikowski swe zeznania. Podobnie uczynił i osk. Błachowski, któremu sędzia śledczy mówił: „Jak nie powiesz, co wiesz, to będziesz z gimnazyum wydalony i zostaniesz „śledziarzem" (Häringsbändiger) a jak wyjawisz prawdę to może ujdziesz kary".

Toruń 13 września (tel.). Przesłuchiwani w dalszym ciągu rozprawy oskarżeni Szulczewski, Bielicki i Wilczewski, wypierają się udziału w związku brodnickim. Oskarżony Gramse przyznając się, iż należał do tego związku, a nawet był jego wiceprezesem, nie poczuwa się do popełnienia czynu karygodnego. Związek bowiem miał wyłącznie na celu naukę. Przewodniczący, polecając odczytać list oskarżonego do Gramlewicza w Chojnicach, w którym znajdują się słowa „i my tutaj pracujemy dla naszej ojczyzny...", zapytuje, co one znaczą, boć oskarżony nie miał z pewnością na myśli ojczyzny niemieckiej. Oskarżony odpowiada, że jest to frazes bez politycznego znaczenia.

Osk. Markwitz nie poczuwa się, aby popełnił coś karygodnego i dlatego odmawia wszelkich wyjaśnień. Przewodniczący polecił odczytać koncept mowy, którą miał wygłosić oskarżony na jednem z zebrań. Jest ona charakterystyką położenia Polaków pod rządem pruskim, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, która w szkole nietylko nie uczy się po polsku, a nawet prześladowaną jest za to, że uczy się prywatnie. Autor mowy wyraził w niej nadzieję, że nastaną lepsze czasy, bo sprawiedliwość musi zwyciężyć. Oskarżony twierdzi, że mowy tej ani nie układał, ani nie wygłosił; był to odpis artykułu pewnego pisma.

Na tem ukończono badanie oskarżonych o udział w związku brodnickim, poczem sąd rozpoczął przesłuchiwać obwinionych o udział w związku toruńskim. Jest ich czterech, mianowicie: Henryk Szuman, Witold Karwat, Jerzy Słubicki i Franciszek Gorski, wszyscy uczniowie gimnazyum w Toruniu. Zaprzeczają oni, jakoby w Toruniu istniał związek tajny gimnazyalistów. Polscy gimnazyaliści schodzili się tylko w domach prywatnych na pogadankę bez żadnej myśli politycznej.

Na tem ukończył sąd badanie obwinionych i przystąpił do słuchania świadków. Po przesłuchaniu kilku, których zeznania nie zawierają nic ważnego, przywołano kapelana konwiktu gimnazyalistów w Chełmie, księdza Dominika, który zeznał, że jak słyszał, uczniowie zbierali się w celach naukowych, przeczy atoli, jakoby to dziać się miało w sposób karygodny. Pensyonarzom konwiktu nie wolno wogóle należeć do jakichbądź związków. Taka jest instrukcya władzy duchownej.

Św. uczeń gimn. Papenfuss, Niemiec, nie umiejący wcale po polsku, zeznaje, że w konwikcie odbywały się zebrania; ale nie wie, co się na nich działo.

Obrońca Frommer postawił wniosek, aby celem wyjaśnienia sprawy przysięgi w związku seminaryjnym w Chełmnie wezwać jako znawców teologów ks. prałata dra Połomskiego z Wąbrzeźna i ks. biskupa dra Likowskiego z Poznania. Trybunał uchwalił zawezwać ks. dra Klundra, dziekana z Torunia.

Ks. dziekan Klunder na pytanie, czy inteligentny katolik, który szanuje swoją religię, złoży przysięgę na tajemnicę, jeżeli chodzi o nic więcej jak tylko o naukę, oświadcza, że mogło się to stać, jeżeli młodzieńcy chcieli uniknąć śledztwa i nieprzyjemności.

Na pytanie, czy inteligentni młodzieńcy mogli złożyć przysięgę na takie bagatele, odpowiada, że zależy to od tego, czy oskarżeni uważali za bagatelę to, co sędzia nazywa bagatelami.

Na zapytanie czy jest grzechem udział w towarzystwie zakazanem przez władzę szkolną, odpowiada, że zależy to od celów towarzystwa.

Wezwany następnie na świadka dyrektor Preuss zeznaje, że dowiedział się od uczniów niemieckich wydalonych za udział w związku pijackim, że w Chełmnie istnieje Towarzystwo polskich gimnazyalistów „Polonia". Badał wielu uczniów, ale nie mógł od nich dowiedzieć się prawdy. W dzień Komunii św. wezwał do siebie dwóch polskich uczniów w nadziei, że w dniu tym przecież przyznają się do wszystkiego. Jeden wyparł się, ale drugi Gończ powiedział, że należał do związku, który zajmował się nauką historyi i literatury polskiej, z którego jednak nicponiów i próżniaków wykluczano.

Na zapytanie, czy uczniów ukaranoby za należenie do związku, zajmującego się wyłącznie nauką, odpowiada świadek, że bezwarunkowo wydalonoby ich z gimnazyum. Na pytanie, czy pozwoliłby na założenie kółka dla nauki historyi i literatury polskiej, odparł świadek, że z pewnością nie byłby na to zezwolił, bo Polacy z historyi polskiej wiedzą więcej, niż wiedzieć powinni.

Na zapytanie czy uczniom zakazanem było rozmawiać po polsku, objaśnił świadek że w klasach, na korytarzach i na dziedzińcu szkolnym było to zabronione. Wzywał także, aby w domu rozmawiano wyłącznie po niemiecku.

Następnie odczytywano różne pisma i druki. Między innemi odczytano statut jednego ze związków noszącego nazwę „Maryanii". Ze statutu tego wynika, że członkowie byli obowiązani uczyć się historyi i literatury polskiej, postępować honorowo i uczciwie, unikać karciarstwa i innych wybryków.

Po skończeniu postępowania dowodowego postawił prokurator wniosek, aby 14 oskarżonych uwolniono, reszcie zaś wyznaczono karę więzienia od 14 dni do 4 miesięcy.

Trybunał po naradzie uwolnił zupełnie piętnastu oskarżonych, dziesięciom udzielił nagany, innych zaś zasądził na więzienie od jednego dnia do trzech miesięcy.

Na jeden dzień więzienia skazani: Gończ i Gąsienicki; na tydzień więzienia: Klin, Pikarski, Gąsowski, Stanisław Sierakowski, Karczyński, Węsierski, Wąsikowski, Filarski, Kruczyński, Woźniacki, Zalewski, Domański, Maliszewski, Jankowski z Poznania, Kroplewski, Janiszewski, Grochowski, Kozikowski, Wilamowski; na 2 tygodnie: Stanisław Krzyżankiewicz i Sargulski; na 3 tygodnie: Dembek, Slaski, Borowski, Dębiński, Sell, Wyczyński, Gramse; na 6 tygodni: Makowski, Maryan Karczyński, Prądzyński; na 2 miesiące: Orszulak; na 3 miesiące: Markwitz.

KRONIKA.

Lwów 13 września.

Zabawa w pasażu Mikolaszów. - W niedzielę dnia 15 b m urządza Czytelnia akademicka i Chór akademicki wielką zabawę w pasażu Mikolaszów, nazwaną „wieczorem jesiennym". Koncertować będą będą trzy orkiestry wojskowe i Chór akademicki.

Turniej tennisowy młodzieży szkolnej rozpoczyna się na Stawach Panieńskich dzisiaj o godzinie 3-ciej po południu i potrwa kilka dni. W ostatnim dniu turnieju będą rozdane nagrody, przyznane przez sędziów konkursowych.

Konkursa rozpisują: Prezydyum namiestnictwa na dziesięć posad kancelistów w XI randze z terminem do 10go października. — Starostwo w Zbarażu na koncesyę na otworzyć się mającą aptekę w Nowemsiole; termin do 15 października. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyenta w Niżborgu nowym; pobory III klasy 5go stopnia i ryczałt na służącego w kwocie 630 K.; termin do 26 bm. — Starostwo w Kossowie na posadę prowadzącego metryki izraelickie w Pistyniu i Żabiu; termin do końca listopada.

Tajemniczy ptaszek aresztowany wczoraj w Krakowie, ma być — wedle nadeszłych do Krakowa wiadomości z Wiednia — studentem z Cieplic nazwiskiem Ulrich. Miał on skraść swemu wujowi, ks. Schneidrowi 80.000 K.

1)

KWIATY.

Wśród rosnącej zewsząd fali zbytku, znaczy się osobną, wonną a świetlaną smugą zbytek kwiatowy, ogarniający jednocześnie obie świata półkule, aby najskrajniej wystąpić w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Dość przypomnieć, że z okazyi ślubu dziedziczki Vanderbildtów samo ustrojenie kościoła cennemi storczykami kosztowało do pół miliona dolarów. Ale i w starej Europie nie braknie przykładów kosztownych kwietnych fantazyj. Wszakże z okazyi śmierci jednego z prezydentów francuskich, poseł rosyjski złożył u stóp nieboszczyka wieniec, kosztujący do 5.000 franków, poszukawszy napróżno takiego, coby 8.000 kosztował! Pogrzeby tak spotęgowały kwietne hołdy i wybryki, że w krajach katolickich przejawił się ruch zwrotny, usiłujący zamienić w jałmużny składane ubóstwu wonną daninę pamięci i przyjaźni.

W jednym z ostatnich zeszytów *Revue des deux mondes* znalazła się praca znanego badacza towarzyskiego ustroju w starej Francyi, p. du Bled, który na razie pomijając uprawiane przez się sztuki, spróbował ogarnąć postęp i rozwój ogrodnictwa za dni naszych. Zebrał sporo szczegółów i statystycznych danych pozwalających zmierzyć rozszerzenie tej gałęzi artystycznego przemysłu i pracy ludzkiej, zwłaszcza pod względem kwiatów, których liczba i rozmaitość wciąż wzrasta. Ostatecznie w średnich wiekach znano niewiele gatunków kwiatów, przedewszystkiem różę, lilie i fiołki; lewkonia w XIV. pojawia się wieku, gwoździk w XV. w. Z odkryciem Ameryki, rozpoczyna się podbój Starego świata przez kwiaty Nowego a w miarę jak środki ruchu i przewozu wzrastają, skala znanych roślin i kwiatów w nieskończoność się rozszerza. Pierwszy tulipan zakwita w Augsburgu w 1559 r., wzbudza niebawem niebywałe, namiętne upodobanie u hodowców niderlandzkich, mieniących go arcydziełem Twórcy, aby za dni naszych całkiem zejść z placu i wyjść z mody. Bo i kwiaty ulegają modzie: nieśmiertelniki dziś już nawet grobów nie wieńczą, chryzantemy czyli złocienie dzierżą berło pierwszeństwa, jako jeden z młodszych na europejskim zagonie kwiatów, bo wszakże zaledwie przed dwunastu laty obchodzono pierwsze stulecie japońskiej rośliny, w 1789 r. przywiezionej w naszą strefę. W XVIII. wieku zjawia się cudo natury, róża herbaciana, której za dni naszych tyle się odmian znalazło. Obecnie posiadamy do 6.000 rozmaitych róż, krzyżowaniem i szczepieniem co raz się nowe wytwarzają rodzaje. Znamy już trzy tysiące gatunków storczyków, tyleż złocieni, a dotąd ani człowiek, ani przyroda ostatniego nie wyrzekli słowa, nie zamknęli katalogu, coraz to nowe światu zwiastującego i dostarczającego odmiany.

Jakby zaś tych bogactw nie starczyło kaprysom, fantazyi i zmienności ludzkich zachcianek, pojawiają się raz po raz na rynkach świata zagadkowe ubarwieniem kwietne nowości, jak np. zielone gwoździki, lub bzy różnokolorowe. Policya paryska odkryła, iż zamaczaniem w chemicznym roztworze ciętych kwiatów, otrzymuje się nieraz dziwne ich zabarwienie kolorem sztucznym i nie znajdującym się zgoła w przyrodzie. Marzenia o błękitnej róży, o czarnym tulipanie, które pochłonęły tyle czasu i usiłowań amatorów ogrodnictwa, spełniają się dziś w sposób całkiem fabryczny, niemal wstrętny, bo odejmujący kwiatom ich właściwe, przyrodzone wdzięki.

Dziwny ten rozrost ogrodnictwa i ogrodów idzie w parze z wzrostem wielkich miast i skupieniem ludności w murach stołecznych. Tęsknota za przyrodą nęka mieszkańców miejskich, którzy usiłują ogrodami zastąpić czar pól i łąk i wiejskich przestrzeni. Nigdzie więcej jak w Ameryce ta dążność się nie stwierdza. Olbrzymie tam po miastach powstają parki, a jakby nie starczyło życia dla nacieszenia się dostatkami przyrody, same cmentarze amerykańskie przybierają kształty wspaniałych ogrodów, urozmaiconych jeziorami, trawnikami, artystycznie ugrupowanymi klombami drzew i kwiatów. Ozdoba grobów stanowi ulubiony zbytek amerykańskich miliarderów; nie rzadko płacą oni doroczną kwotę 4, 5 do 10.000 dolarów ogrodnikom cmentarnym za utrzymanie i ukwiecenie rodzinnego grobowca.

Nad ten haracz składany na drogich mogiłach, lepiej nam się podoba misya cywilizacyjna, powierzona kwiatom w niektórych miejscowościach Belgii, Anglii lub Niemiec. Tak np. w Brukseli przed kilku laty ogłoszono konkurs na najpiękniejszy sposób ozdobienia okna, fasady, tarasu, roślinami i kwiatami. Spółzawodnictwo to wywołało ogromne zainteresowanie się, a chęć wyścigu odtąd przecina kamienną martwotę ulic najśliczniejszemi wystawami kwiatów i bluszczów. To znów ogłoszono inne konkursy, nagradzające wyłącznie ogródki okienne, dostarczające nasion i zrazów każdemu mieszkańcowi, któryby w oknie swojem chciał hodować kwiaty. I oto w niejednej przystani trudu i niedoli, w niejednej ubogiej izdebce kwiaty na oknie kwitnące stają się nauczycielami szczęścia łagodności, wyrozumienia, przesłańcami cnoty i wdzięku, przeciwdziałaczami teoryj socyalistycznych. Bo kilka róż, kilka pelargonij zakwitających na oknie, czasem starczy, aby wyrobić poczucie własności, potrzebę uszanowania jej i rozróżnienia, co moje, a co twoje.

„Jeżeli miłosierdzie ubogich polega na wstrzymaniu się od nienawidzenia możnych i bogatych, — dodaje p. du Bled, — czyż podobna wdzięczniejszych znaleść pośredników od tych kwiatów symbolicznych, które zdobić gotowe i komnaty zamków i zakątki ubóstwa?" Śluby człowieka z przyrodą należy też zacieśniać wszelkimi sposobami. W jednem z miast belgijskich, towarzystwo ogrodnicze powierza dzieciom szkolnym po dwie doniczki kwiatów, za które one płacą po dwa centymy od sztuki, bo poczucie własności tu jest koniecznem. Kto po kilku miesiącach stanie do popisu z dobrze utrzymaną roślinką, otrzymuje list pochwalny, oraz nagrodę z kilku innych doniczek kwiatowych złożoną. Co rok też urządza się tam wystawa kwiatów, wyhodowanych przez dziatwę szkolną, oraz tombola, której wygrane stanowią ozdobne rośliny. Na ostatniej wystawie ogrodniczej w Dreznie osobną cieplarnię wypełniały kwiaty i rośliny, przez dzieci szkolne wyhodowane. We Flandryi istnieją znów konkursy kwiatowe dla sfer robotniczych, a dojrzewa myśl wprowadzenia tegoż czynnika cywilizacyi i pociechy, współzawodnictwa i miłego zajęcia, po szpitalach, schroniskach dla starców i przytułkach dla sierot.

Zbytek kwiatowy, przechodzący nieraz miarę, ma tę dobrą stronę, iż daje chleb i zajęcie ogromnej ilości żądnych pracy dłoni. I tak w jednych tylko Stanach Zjednoczonych sztuka ogrodnicza zajmuje przeszło 200.000 ludzi, nie wliczając w to magazynów kwiatowych. Prawda, że istnieje tamże, co najmniej 20.000 wielkich zakładów ogrodniczych z olbrzymim kapitałem obrotowym, parki zaś i ogrody publiczne nierzadko obejmują do 500 hektarów, niekiedy prawie całą prowincyę, jak ów Park Narodowy, stworzony w Yellowstone dla zachowania cudownej malowniczości niedorównanego krajobrazu.

(Dokończenie nastąpi).

Z Krakowa telegrafują nam dziś następujące szczegóły w tej sprawie:

Karol Ulrich jest słuchaczem III r. praw, pochodzi z Wiednia, ma wuja liczącego 84 lat, pensyonowanego piwniczego z Klosterneuburga. Staruszek ów jest już ociemniały i głuchy. Dał on siostrzeńcowi 84.000 koron renty, aby je zdeponował w Banku austro-węgierskim. Siostrzeniec złożył w tym banku drobną tylko część powierzonych mu rent, z resztą zaś pieniędzy w towarzystwie swej kochanki uciekł z Wiednia. Bawił w Berlinie, Dreźnie, Wrocławiu, Budapeszcie, a z Budapesztu przybył do Krakowa. Tam—jak wiadomo—próbował zmienić rentę na 6.000 zł., ale udało mu się to tylko co do kwoty 1.000 złr. Wówczas złożył papiery do pięciu kopert i listem express wysłał do Wiednia do swego przyjaciela Finka. Policya przejęła te listy, otworzyła i przekonała się z ich treści, że Ulrich prosił przyjaciela, aby rentę zatrzymał przy sobie i nikomu nie mówił o tej przesyłce. Dziś rano nadeszła od policyi wiedeńskiej depesza, donosząca, że Ulrich poszukiwany jest za kradzież 80.000 koron i ścigany listami gończymi. — Ulrich będzie wydany policyi wiedeńskiej.

Szkoła muzyczna K. Mikulego zaangażowała na najwyższy kurs po p. Jaszekowej-Sołtysowej pannę Zofię Naimską uczenicę A. Michałowskiego i Leszetyckiego.

W ubiegłym roku odbyły się we Lwowie dwa koncerty pny Naimskiej a melomani tutejsi najpochlebniej ocenili jej grę. P. Naimska, która w sezonie letnim r. 1900 i r. 1901 z prof. Barcewiczem koncertowała w Krynicy, Szczawnicy i Zakopanem a sama w Petersburgu, Warszawie i Wiedniu, wszędzie przez krytykę była bardzo chwalona.

Schwytany złodziej. W nocy z 20 na 21 sierpnia skradziono p. Józefowi Budzińskiemu w Tarnopolu gotówkę 14.000 zł. i papiery wartościowe na 56.374 zł. a razem więc 70.374 zł. Po długich poszukiwaniach, w nocy na 9 bm. udało się ajentom policyi tarnopolskiej i czerniowieckiej złodzieja tego schwytać w Rohoźnie na Bukowinie. Jest nim niejaki Markus Talisman. Osiedlił się on w Rohoźnie z końcem sierpnia, sprawił sobie powóz i konie i zamierzał wybudować dla siebie wielki dom. Przeszkodzono mu jednak w tych zamiarach, gdyż go aresztowano i przywieziono do Tarnopola.

O Czołgoszach ogłaszają pisma poznańskie list p. Jana Starka z Mogilnicy, w którym podaje, że przed 20 laty wyemigrowało z Cerkwic trzech braci Czołgoszów do Ameryki, mianowicie do Buffalo. Ich brat stryjeczny Andrzej Czołgosz, zamieszkały w Mogilnicy, zatrudniony jest w spichrzach u p. Starka. Jest on najporządniejszym ze wszystkich robotników. Opowiada, że jego wszyscy trzej stryjeczni bracia byli także bardzo pilni i pracowici. Pisał on do nich kilkakrotnie do Ameryki, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymał.

Polacy w Ameryce. Z powodu zamachu na Mac Kinleya *Kuryer Warszawski* otrzymał list następujący:

Czy przestępca, który popełnił haniebny ów zamach w Buffalo jest Polakiem i czy, jeżeli tak jest istotnie, Polacy w Ameryce są dla takich osobników usposobieni przychylnie?

Co do odpowiedzi na pierwsze, to stanowczych wiadomości dotychczas nie posiadamy. Jedni twierdzą, że Czołgosz czy Czolgoss jest istotnie Polakiem, inni widzą w nim Niemca. Tak np. jeden z dzienników niemieckich twierdzi, że nazwisko Czolgoss powstało na miejscu zamachu, przestępca bowiem miał krzyknąć: *Halt's Goss!*, co ma znaczyć w narzeczu saskiem: Stul gębę! a otaczający wzięli ten wykrzyknik za nazwisko. Przypuśćmy atoli, że przestępca jest istotnie pochodzenia polskiego i przypatrzmy się pobieżnie Polakom amerykańskim.

Według spisu ludności Stanów Zjednoczonych z roku zeszłego, liczba Polaków tam osiedlonych ma wynosić 1,120.000. W rzeczywistości liczba ta jest znacznie większą, wielu bowiem podaje się za Niemców lub Austryaków, a nawet zmienia nazwiska. Zjawisko to wywołane jest przez dwie przyczyny: Pierwsza z nich — to brak wykształcenia i dumy narodowej, skutkiem czego polscy robotnicy, poszukując zajęcia w fabrykach lub w warsztatach, wyobrażają sobie, że, podając nazwiska Müllerów, Schultzów, Johnsonów lub Smithów, otrzymają prędzej pracę i będą więcej szanowani, niż gdyby przyznali się do narodowości polskiej. Po części istotnie w fabrykach, gdzie werkmajstrami są Niemcy, Polacy miru nie mają; wogóle jednak zmiana ta jest całkiem niepotrzebną, wywołaną jedynie, jakeśmy wyżej zaznaczyli, przez ograniczenie umysłowe. Drugą przyczyną jest przepaść, dzieląca starsze pokolenie, przybyłe w sile wieku ze „starego kraju", od pokolenia młodego, wychowanego na gruncie amerykańskim.

Otóż $^{90}/_{100}$ wychodźtwa polskiego w Ameryce — to wychodźcy ze wsi, pozbawieni wszelkiej ogłady, chciwi na grosz, mało dbający o powierzchowność swą i otoczenie, pod względem wykształcenia stojący bardzo nisko. Przybywszy do Ameryki, przez lata całe nie znają nic więcej prócz fabryki, warsztatu lub kopalni, które im utrzymanie dają, i kościoła, który zaspokaja wszystkie potrzeby ich duchowe. Czasem monotonność takiego życia przerwie jaka zabawa parafialna lub teatr amatorski, to wszystko. Ruch wielkomiejski, ożywiona działalność społeczna nie oddziaływają na nich, są im obojętno. W życiu politycznem biorą udział najczęściej o tyle tylko, o ile potrzebę tego udziału wytłómaczy im duchowieństwo. Inaczej dzieje się z pokoleniem młodem: Wychowane wśród życia kosmopolitycznego miast fabrycznych, kształcone w szkołach publicznych czy parafialnych, od dzieciństwa przyuczone przez naśladownictwo rówieśników swych Amerykanów do interesowania się wszystkiem, co jest amerykańskiem, a przedewszystkiem do czytywania dzienników angielskich, wiru politycznego i wszelkiego rodzaju sportu; od dzieciństwa odczuwające stokroć więcej potrzeb i pożądań, niż patryarchalni, nieokrzesani, bójaźliwi i częstokroć nie grzeszący zamiłowaniem czystości rodzice — prędko spostrzega przedział, jaki dzieli je od wszystkiego, co ma styczność z owym „starym krajem", o którym nieraz opowiadania rubaszne w domu słyszą; zaczyna więc odczuwać pewną nawet pogardę do tych starych „Pollacks", swych życiodawców. Pierwszym objawem zewnętrznym takiego stanu duszy młodego pokolenia amerykańskiego, pochodzenia polskiego, jest zmiana lub skrócenie nazwiska tak, by jak najbardziej zbliżało się do amerykańskich. Pokolenie to przywiązuje się całą duszą do Ameryki i w istocie jest już całkiem amerykańskiem.

Uroczystość cerkiewna w Olesku. W uroczystość Narodzenia Najśw. Panny Maryi według obrządku grecko-katolickiego, tj. dnia 21 bm., odbędzie się w Olesku (w pow. złoczowskim) koronacya obrazu Matki Boskiej w tamecznej cerkwi. Uroczystość tę poprzedzi misya duchowna, na którą przybędzie dnia 19 bm. ks. metropolita Szeptycki z prałatem ks. Baczyńskim i przywiezie szczerozłotą koronę i berło, pobłogosławione przez Ojca św. Sam obrzęd koronacyi obrazu rozpocznie się w niedzielę o godzinie 8 rano.

Zmarli. We Lwowie Szymon Papierkowski, urzędnik administracyi niestałych dochodów miejskich, lat 77. — W Stanisławowie Juliusz Majewski, były starosta, lat 62.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. Joanna Bartmańska z Sambora (z prośbą o Mszę świętą na ubłaganie zdrowia dla całej rodziny i o pomoc w koniecznej potrzebie) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6 w poł. + 14 R. Bar. 767. Spada. Dość pogodnie.

Złośliwa.

— Wiesz co, że gdyby Zosia uciekła, toby to była dla jej męża śmierć.

— Nie wierz w to! Nikt jeszcze nigdy nie umarł z radości.

Zagrożona reputacya.

— Czy wiesz, że doktor A. umarł?

— Umarł? To niedobrze. Jak lekarz sam wyleczyć się nie umie, to ogromnie szkodzi jego reputacyi i zraża pacyentów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz IIgi „Jabuka" czyli „Święto jabłek" operetka w 3 aktach G. Davis i M. Kalbeck, przekład A. Kitschmana, muzyka Jana Strausa. — W sobotę po raz Iszy „Życie we dwoje" (La vie en deux) komedya w 3 aktach H. Baccaye, tłum. Sachorowski. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Ostatni i pożegnalny występ p. Heleny Schuppównej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz pierwszy 3-aktową operetkę Straussa p. t. „Jabuka". Utwór ten stylem muzycznym zbliżony jest w pewnej mierze do „Sprzedanej narzeczonej" Smetany — chociaż pod względem świeżości i werwy jej nie dorównywa — i oznacza pewien zwrot w twórczości Strausa. Podczas gdy dawniej był on, pod jakiemkolwiek przebraniem, nawskróś wiedeńskim, to w tej operetce dąży do charakterystyki etnograficznej i do uproszczenia melodyi na wzór motywów ludowych. Zadziwiać przytem musi nas zręczność, z jaką porusza się kompozytor w tak mu obcym charakterze słowiańskiej muzyki ludowej — bo fabuła operetki rozgrywa się wśród ludności serbskiej. Właściwy nastrój wiedeński i Straussowski występuje mimo to w tempie i rytmach, swobodnych i pieszczotliwych, licznych bardzo ustępów, co miejscami przeradza się w zbytnią powolność i każe nam uczuć brak porywającego temperamentu takiego np. Smetany. Zaletą „Jabuki", którą z naciskiem podnieść należy, jest oryginalność muzyki; wyróżnia się ona tem od wielu bardzo operetek, których melodye, choć się je słyszy po raz pierwszy, wyglądają przeważnie na starych znajomych. Strona techniczna partytury świadczy o mistrzowstwie kompozytora.

Libretto, pióra pp. Davisa i Kalbecka, posiada kilka dowcipnych pomysłów i pewną subtelność psychologiczną w przeprowadzeniu romansu głównej pary. Wogóle jest to operetka wesoła, przyjemna pod żadnym względem nie zbyt drastyczna.

Z wykonawców pod względem wokalnym wysunęli się na pierwszy plan p. Łopatyńska, oraz p. Krzemieński, który niedawno debiutował na naszej scenie. Posiada on głos ładny i silny, oraz talent sceniczny. P. Kliszewska, której gracyi i prawdziwie artystycznego dostrajania się do każdej roli mogłyby nam pozazdrościć najlepsze teatra, małą partyę Annity odegrała i odśpiewała bardzo zgrabnie. P. Lelewicz i p. Kiczman humorem swym doskonale rozweselali słuchaczy.

Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 września.

(Z). Nastają znów ciężkie chwile dla akcyi kopalń i hut żelaza. Ostatnimi czasy kurs ich trzymał się jako tako skutkiem pogłosek, że są w toku rokowania o powołanie do życia wielkiego austro-węgierskiego kartelu, któryby był panem sytuacyi na targu żelaznym w całej monarchii, mógł dyktować dobre ceny i wyzyskać co się zowie sprzyjające konjunktury przy budowie kolei żelaznych i kanałów. Tymczasem pogłoski te nietylko nie sprawdzają się, ale przeciwnie pokazuje się, że kwestya połączenia przedsiębiorstw żelaznych w Austryi i na Węgrzech w jeden wspólny kartel, natrafia na wprost nieprzezwyciężone przeszkody,

Ponieważ zaś z końcem tego roku rozwiązuje się austryacki kartel, przeto gdyby go nie odnowiono, nastałby okres walki konkurencyjnej między związanemi dziś wspólnym sojuszem hutami, a ponieważ walkę tę prowadzonoby tylko przez obniżanie cen, więc musiałoby to odbić się bardzo niekorzystnie na dochodach przedsiębiorstw żelaznych. Jeżeli zaś zważymy, że konjunktury przemysłowe w całem państwie są niekorzystne, a ruch budowlany bardzo nieznaczny, przeto łatwo pojąć obawy posiadaczy akcyi żelaznych o całość dzisiejszych dywidend. Zapowiedzi niepomyślnych zmian już dziś nie brak. Wczoraj np. odbyło się posiedzenie rady zawiadowczej huty Rudolfa w Cieplicach i postanowiono na niem dać w tym roku akcyonaryuszom tylko 3% dywidendy, w roku przeszłym zaś otrzymali oni 5%. Wiadomo też powszechnie, że zamówienia, jakie otrzymało towarzystwo alpejskie w pierwszych sześciu miesiącach roku bieżącego, są prawie o $1^{1}/_{2}$ miliona koron mniejsze, niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Oto są główne motywa, które złożyły się na dzisiejszą dosyć dotkliwą zniżkę kursu walorów żelaznych. I bankowe akcye nie utrzymały się przy ostatnim kursie, chociaż zniżka ich nie jest tak znaczną.

W Berlinie obiegały dziś na giełdzie niepokojące pogłoski o wrzekomem pogorszeniu się stanu zdrowia Mac Kinleya, co oddziaływało niekorzystnie na tendencyę całego targu. Nadto obawiają się tamtejsze sfery giełdowe, że niemiecki bank państwowy może już w najbliższych dniach podwyższy swą stopę procentową z $3^{1}/_{2}$ na 4, a może nawet i na $4^{1}/_{2}$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 620·50, węgierskie 627·00, Anglobanki 262·50, Uniony 527·00, Bankvereiny 439·50, Länderbanki 400·00, Ludwiki 428·25, Czerniowieckie 522·00, Elbethale 464·00, Renta papierowa 98·45, srebrna 98·25, austryacka złota 118·95, austr. renta wal. kor. 95·55, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 92·60, dukat 11·32, 20-franków 19·02—, 20-markówka 23·42, ruble 2·53.

Petersburg 13 września. Towarzystwo kolei Moskwa-Kazań emituje na 35 milionów 880 tysięcy marek, Towarzystwo południowo-wschodnie na 32.460.000 marek, Tow. łódzkie kolei fabrycznych na 11,660.000 marek 4procentowych, wolnych od podatków obligacyj za poręką państwową. W sfinansowaniu pożyczki biorą udział firmy Mendelsohn i Sp., Bleichroeder, Tow. Dyskontowe w Berlinie, Warszawsko-wiedeńskie i. i.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Dolny Miholjac 13 września. Wczoraj o godz. $^{1}/_{2}$4-tej popołudniu przybył Cesarz w towarzystwie arcyks. Franciszka Ferdynanda do Noskowiec. Na powitanie Monarchy stawili się prezes gabinetu Szell, ban kroacyi hr. Khuen-Hedervary, minister Czeh, deputacye komitatu veroeczerskiego i miasta Osieku. Tłumy ludności witały Cesarza okrzykami „Živio" Na przemówienie hołdownicze starszego żupana odpowiedział Monarcha w słowach najłaskawszych, dziękując za objawy uczuć wierności i przywiązania i wyrażając życzenie aby dobrobyt i pomyślność królestw Kroacyi i Slawonii rozwijały się zawsze silnie pod egidą braterskiego osmiowiekowego związku z koroną św. Szczepana. Słowa te przyjęli zebrani entuzyastycznymi okrzykami „Eljen" i „Živio" Po przedstawieniu Monarsze kilku wybitniejszych osobistości, ruszył pociąg dworski w dalszą drogę do Miholjacu.

Przybył tu o godz. 5-tej popołudniu; ustawiona przed dworcem kolejowym muzyka straży ogniowej zaintonowała w chwili wjazdu pociągu na peron, hymn austryacki. Cesarz wysiadłszy z wagonu kazał sobie przedstawić naczelników władz miejscowych i miejscowego proboszcza, poczem odebrał od generała Becka raport o stanowisku wojsk, biorących udział w manewrach. W kwadrans później przybył rumuński książę Ferdynand w mundurze 6-go pułku piechoty imienia króla Karola rumuńskiego. Cesarz i arcyksiążę Franciszek Ferdynand powitali go nadzwyczaj serdecznie. Wśród niemilknących ani na chwilę okrzyków „Eljen" i „Zivio", wydawanych przez niezliczone rzesze zalegające wszystkie ulice, odwiózł Monarcha księcia rumuńskiego do wyznaczonej mu kwatery, a następnie odjechał do zamku hr. Maylatha, w którym znajduje się główna kwatera cesarska na czas manewrów. Przed zamkiem oczekiwali przybycia Monarchy arcyksiążęta Józef, Leopold Salwator, minister wojny generał Krieghammer, minister honwedów Fejervary i naczelni kierownicy manewrów. Po serdecznem przywitaniu się z właścicielem zamku hr. Maylathem, arcyksiążętami i innemi osobami udał się Monarcha do swoich apartamentów, gdzie niebawem przyjął wizytę rumuńskiego następcy tronu. O godz. 6-tej wieczorem odbył się w namiocie obiad, w którym wzięli udział Cesarz, książę rumuński, arcyksiążęta i naczelni kierownicy manewrów. Wzniesiona przed główną kwaterą brama tryumfalna była podczas obiadu elektrycznie oświetloną.

Gdańsk 13 września. Wczoraj o godzinie 8-mej rano odbyły się wielkie manewry eskadry niemieckiej. Car i cesarz Wilhelm przypatrywali się im z okrętu wojennego „Cesarz Wilhelm II".

Hela 13 września. Manewry floty trwały do południa; walka toczyła się między t. zw. „partyą czerwoną" pod dowództwem admirała Armina, a „partyą niebieską" pod wodzą ks. Henryka pruskiego.

O godzinie 1-szej odbyło się na pokładzie okrętu „Cesarz Wilhelm" śniadanie.

Car prosił cesarza Wilhelma, aby wyraził flocie niemieckiej najwyższe jego zadowolenie z jej sprawności.

O 7-mej wieczorem powróciły obie floty na swe stanowiska.

O 8-mej wieczór odbył się na jachcie „Hohenzollern" obiad, w którym oprócz obu monarchów, wzięli udział w. ks. Aleksy, ks. Henryk pruski, admirałowie i członkowie orszaków cesarskich.

Barcelona 13 września. Liczne grupy młodych Katalończyków urządziły dziś przedpołudniem manifestacyę antihiszpańską, pod pretekstem złożenia wieńca na którymś pomniku. Manifestanci wznosili okrzyk: Niech żyje wolna Katalonia! Aresztowano 30 osób należących do wybitnych rodzin z Barcelony.

Berlin 13 września. Tutejsza rada miejska wybrała ponownie 109 głosami na 124 głosujących Kaufmana drugim burmistrzem.

Jak wiadomo, Kaufmanna wybrano już przed kilku miesiącami burmistrzem, ale cesarz wyboru nie zatwierdził.

Londyn 13 września. Generał Kitchener donosi, że C. Krüger, syn prezydenta i kapitan Fereira poddali się.

Londyn 13 września. Do *Times'a* donoszą z Tokio: W ostatnim roku finansowym dochody Japonii wynosiły 296 milionów, wydatki 293 milionów yenów (yen = 2 zł. 40 ct.) Nadwyżka wynosi zatem 3 miliony yenów. W budżecie tym zawarte już są wydatki na wyprawę chińską.

Leodyum 13 września. W tutejszych kopalniach wybuchł wczoraj strejk ogólny, z powodu zmniejszenia płacy.

Ateny 13 września. Przybyło tu wczoraj 310 rumuńskich studentów wyższych zakładów naukowych. Ludność witała ich entuzyastycznie. Miasto na ich cześć wspaniale udekorowane.

Madryt 13 września. Prezydent ministrów Sagasta oświadczył współpracownikowi pisma *Heraldo*, że Hiszpania zapewniła się przez wymianę not z mocarstwami, że one zgadzają się na utrzymanie *status quo* w Marokko.

Lublana 13 września. Przy wczorajszych wyborach z kuryi gmin wiejskich, wybrano 15 słoweńsko-klerykalnych posłów i jednego słoweńsko-liberalnego. Stronnictwo słoweńsko-klerykalne zdobyło jeden mandat od postępowców w Koczewje (Gottschee).

Londyn 13 września. Omawiając spotkanie się cara Mikołaja z cesarzem niemieckim, *Daily Telegraph* pisze, że jest ono dowodem, iż panujący wszystkich państw europejskich starają się o utrzymanie pokoju. Dziennik ten donosi, że przedmiotem konferencyi cara z cesarzem Wilhelmem będzie także sprawa wydania wspólnych zarządzeń przeciw anarchistom.

Kraków 13 września. Ponowny wybór jednego posła do Sejmu z Krakowa już rozpisano na poniedziałek. Na wczorajszem zgromadzeniu obszernego komitetu izraelickiego uchwalono popierać jak najgoręcej kandydaturę Leona Horowitza. Stronnictwo antysemitów stawia kandydaturę p. Kazimierza Bartoszewicza. Pp. Gross, Daszyński i Doboszyński podobno o mandat ten wcale nie będą się ubiegali.

Z kuryi wielkiej własności tutejszego okręgu ubiegają się o mandaty pp. Piotr Górski, Franciszek Paszkowski, Michał Bobrzyński, Władysław Struszkiewicz i Józef Milewski. Hr. Kazimierz Badeni nie ubiega się o mandat, gdyby go jednak wybrano, to przyjmie wybór. Jako kandydatów w jego miejsce wymieniają Karola Czecza, prezesa rady powiatowej w Wieliczce i hr. Ludwika Dębickiego.

Kraków 13 września. Zjazd przemysłowy zapowiada się bardzo dobrze. Dotychczas już wpłynęło około 500 zgłoszeń. Równie dobrze zapowiada się wystawa urządzona z okazyi zjazdu; nadeszło już na nią 50 zgłoszeń, a dalsze wciąż napływają. Wystawą zajmuje się inżynier dyrektor Rolle; przygotowaniami do zjazdu kierują prezes i gospodarz Zjazdu p. Edmund Zieleniewski i zastępca jego p. Mieczysław Dąbrowski.

Poznań 13 września. O pochodzeniu Czolgosza donosi *Dziennik poznański*: Rodzina Czolgoszów pochodzi z Cerkwic koło Znina. Stamtąd wyszli przed przeszło 20 laty Józef, Leon i Franciszek Czolgoszowie do Ameryki. Jeden członek rodziny Czolgoszów mieszka jeszcze obecnie w Zninie.

San Juan (stolica Portorico) 13 września. Okręt przybyły tu z Wenezueli przywiózł wiadomość, że wszyscy robotnicy wenezuelscy w wieku od 14 do 60 lat zmuszeni zostali do wstąpienia do wojska. Rząd wynajął od towarzystw żeglugi parowej wielką ilość okrętów i skupił wiele koni i mułów. Wszystkie więzienia są przepełnione. Nie wolno publicznie nawet rozmawiać o wojnie, gdyż władze uważają to za zbrodnię.

Montreal (w Kanadzie) 13 września. Z powodu oczekiwanego przybycia tu angielskiego następcy tronu i jego małżonki, przedsięwzięła tutejsza policya rozmaite środki ostrożności. W ciągu ostatnich 24 godzin aresztowano około 100 osób.

Londyn 13 września. Do *Times'a* donoszą z Pretoryi, że z operacyj przedsięwziętych przez Boerów w ciągu ubiegłego tygodnia na wschodzie Transwaalu wnosić można, iż zamierzają oni wtargnąć do Natalu.

Zamach na Mac Kinleya.

Londyn 13 września. Do *Daily Mail* donoszą z Waszyngtonu: Zastępca sekretarza departamentu rolnictwa Brigham, wróciwszy z Buffalo, opowiada, że słyszał, iż tajna policya na wystawie otrzymała bezpośrednio przed zamachem przeszło 20 telegramów z doniesieniem, że istnieje spisek na życie Mac-Kinleya.

Baltimore 13 września. Liga unii Marylandu (jednego ze Stanów Zjednoczonych) uchwaliła wyrzucić z grona swego senatora Wellingtona, ponieważ on kilkakrotnie pochwalał publicznie czyn Czolgosza.

Buffalo 13 września. Wczoraj o godzinie pół do 10ej wieczór wydano następujący biuletyn: Stan prezydenta Mac Kinleya wieczorem nie był zupełnie dobry; pokarmy które pacyent spożył, nie zostały strawione. Puls niezadawalający. Później stan chorego się polepszył.

Buffalo 13 września. Wszyscy zgromadzeni około łoża Mac Kinleya lekarze orzekli dziś o 3 rano, że stan Mac Kinleya jest krytyczny.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 13 września K. Horodyski z Żabiniec. J. Cielecki z Byczkowic. K. Sobieszczański z Podola. Br. M. Uexküll z Kijowa. Br. F. Pelichy z Wiednia. G. Sterk z Berlina. K. Kownacki z Świtarzowa. R. Rotte z Budapesztu. Hr. M. Gorzewska z Chlebowa. F. Jankowski z Rożniatowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON

Przyjechali dnia 13 września. Hr. W. Potulicki z Żmigrodu. Hr. Starzyńska z Podkamienia. R. Donigiewicz z Bukowiny. Ks. R. Rudkowski z Radziechowa. Ks. A. Maryńczuk i dr. A. Langer z Tarnopola. M. Skawski z Sambora. K. Traczewski z Chinowiec. J. Willers z Paryża. J. Lazar z Krakowa. M. Gromnicka z Bochni. J. Chorbkowscy z Rosyi. J. Kozierowski z Kamieńca pod.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 13 września. K. Bukowscy z Drohobycza. J. Rachowiecki z Rosyi. L. hr. Grocholscy z Królestwa Polskiego. N. Germakowie z Hoszan. A. Schillerowie z Tyśmienicy. M. Skałkowska z Żydaczowa. J. Spławińska z Przemyśla. S. Krokowski z Stanisławowa. W. Gnoińscy z Krasnego. J. Fedorowiczowa z Żerebek. S. Zwolski z Bryniec. W. Górski z Rożwinnicy. H. Ordyniec ze Lwowa. A. Rökl, S. Braun, F. Supf, H. Stiess i J. Löwy z Wiednia. N. Spitzer z Białej. M. Hoffman z Cieszyna. S. Puchalski z Celowca.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 września. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 252.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 245.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 490.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 257.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 244.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 94.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 398.50, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 63.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 168.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·— Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 275.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.—.

Frankfurt 13 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 197·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 173·40. Laura 180.50. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 13 września. (Giełda towarowa). Cukier (ustalony) 21·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·20.

Berlin 13 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus —·00.

Paryż 13 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·85. Mąka („Fleur de Paris") 27·20.

Wiedeń 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·97—7·98, na wiosnę 8·45—8·46; żyto na jesień 7·06—7·07, na wiosnę 7·3—7·356; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·40—5·42, na maj-czerwiec 5·42—5·43; owies na jesień 6·88—6·89, na wiosnę 7·20—7·21. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·00—14·10, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: w kursach owsa słaba, zresztą spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kig.). Pszenica na październik 7·86—7·87, na kwiecień 8·31—8·32; żyto na październik 6·69—6·70, na kwiecień 6·98—6·09; owies na październik 6·54—6.55, na kwiecień 6·94—6·95; kukurudza na wrzesień —.0—0·—, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie spokojne. Pogoda: pada deszcz.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku

(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		(na dworzec główny)
12·15	—	Czerniowiec, Jckan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia. Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia. Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od $^{15}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec. Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·35	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Ze Lwowa do:

Odchodzą posp.	Odchodzą osob.	
		(z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora. Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk. Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina,
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia. Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa. Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia.
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertumetu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
[illegible]	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa. Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

3)

Sprawa Blaireau

przez

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Po kilku tygodniach listy ustały. Napróżno Arabella wypatrywała oczy. Listonosz przynosił jej same katalogi magazynów paryskich — ani jednego słówka miłosnego.

Upłynął jeden tydzień, drugi i trzeci. Tajemniczy kochanek nie dawał znaku życia. Cóż się z nim stało? Płomień nie gaśnie bez powodu. Namiętność nie zamiera bez przyczyny.

Arabella odczytywała listy i gubiła się w przypuszczeniach.

ROZDZIAŁ IV,

w którym wchodzą na scenę osobistości, mające odegrać ważną rolę w dalszym ciągu tej opowieści.

Noc ciemna, bez gwiazd i księżyca, niepożądana dla astronomów, ale sprzyjająca wszystkim gentlemanom, zajmującym się niebezpiecznym przemysłem.

— Czuwajcie gajowi!

Pomny na tę przestrogę Owidyusz Parju, gajowy w Montpaillard, podwajał czujność.

Wyszedł na tem i źle i dobrze.

Dobrze, jeśli postawimy się na stanowisku, tak drogiem jego zwierzchnikowi, p. Dubenoît.

Źle, jeśli weźmiemy pod uwagę interes osobisty owego skromnego funkcyonaryusza, który podczas spełnienia swych funkcyi oberwał straszne cięgi.

Dwie zasady rządzą zawsze krokami Owidyusza Parju, kierując jego łodzią po oceanie obowiązku: ślepe spełnianie otrzymanych rozkazów bez względu na ich treść i fanatyczny szacunek dla przedstawicieli wszelakiej władzy i zwierzchności.

. . . .

W wigilię owego dnia bez konstelacyj p. Dubenoît spotkał Owidyusza.

— Dzień dobry, Parju, cóż tam słychać?

— Nic nowego, panie merze.

— To dobrze. Jeśli tak będzie do końca roku, to ci wyjednam gratyfikacyę. Ale miej się na baczności we dnie, a zwłaszcza w nocy. Pamiętaj Parju.

— Pan mer może spać spokojnie. Będę chodził nocami całemi.

Parju spełnił obietnicę. Pozostawiając czujność nad miastem kilku policyantom, sam krążył w okolicy podmiejskiej.

Noc była ciemna, jak to już zaznaczyłem dwukrotnie.

Od czasu do czasu Parju staje, strzyże uchem i słyszy tylko cykanie swojej ogromnej, srebrnej „cebuli".

Krąży bez ustanku. Oto już doszedł do posiadłości Chavillów.

Nagle... Ach! Ach!

Nagle... rozlega się odgłos kroków.

Na ciemnym murze parkanu, okalającego ogród, zarysowuje się jakaś postać. Tak, niewątpliwie, ktoś chce przeleźć przez parkan.

— Mam cię, ptaszku! — woła Parju.

I rzuca się na przestępcę, ale bezskutecznie, albowiem ów „ptaszek" daje gajowemu bezpłatne widowisko — trzydziestu pięciu tysięcy świeczek, które mu stanęły przed oczyma, a przytem składa mu namacalne dowody swojej zręczności i siły.

Potem tajemnicza osobistość znikła bez śladu.

Gdy Parju powrócił do świadomości, było już zapóźno, aby gonić za „ptaszkiem".

Skromny sługa i opiekun publicznego porządku stał jakby przykuty do miejsca.

Był ocwiczonym, to głupstwo. Żołnierz nie traci honoru, gdy zostanie raniony na polu bitwy. Ale co najważniejsza, że przestępca umknął, nie pozostawiając śladu po sobie.

Wszystko to stało się tak nagle, że Parju nie zdołał nawet stwierdzić, czy „ptaszek" jest wysokim lub małym, blondynem lub brunetem.

A nadto, o zgrozo, Parju teraz dopiero spostrzegł, że wśród walki utracił blachę, obwieszczającą o jego godności.

Noc była ciemna — zaznaczam to po raz trzeci — więc Parju odłożył poszukiwania blachy i przestępcy na dzień następny.

Wrócił do domu; żona powitała go cierpko i zmartwiła się bardziej uszkodzeniem garderoby, niż podrapaniem twarzy, potłuczeniem kości i szwankiem, poniesionym na honorze.

Takie są kobiety!

ROZDZIAŁ V,

w którym poznamy sympatycznego i nieszczęśliwego Blaireau, ofiarę rozjuszonego pospólstwa.

Kto to był właściwie Blaireau?

Nikt nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie.

To był Blaireau i koniec.

Ni to gospodarz, ni komornik, ni wyrobnik, ni handlarz, ni przemysłowiec, ni urzędnik państwowy, słowem nic zgoła.

Blaireau należał do klasy społecznej, która nie podpada pod żadne kategorye i nawet się nie kusi o zajęcie stanowiska na społecznej drabinie.

Ów wiejski włóczęga pomawiany był przez ludność miejscową o równoważenie swego budżetu przy pomocy zwierzyny, należącej do współobywateli. Były to jednak przypuszczenia gołosłowne, nikt bowiem nie złapał go na gorącym uczynku, ani żandarmi, ani gajowi; Blaireau nie miał na swojej przeszłości ani jednego protokołu.

Skutkiem niesłusznych oskarżeń, ze dwadzieścia razy conajmniej przetrząsano jego chałupę, szukano w pościeli, w słomie, ale naprożno. Czasami coprawda znajdowano zajączka lub królika, ale na pytanie brygadyera, Blaireau odpowiadał nieodmiennie:

— Kupiłem na targu.

— U kogo?

— Nie wiem.... u jakiejś kobiety.... była wysoka, tłusta, piegowata.

— Z pewnością nie mógłbyś udowodnić twoich twierdzeń.

— Na przyszły raz prosić będę przekupek, żeby mi wystawiały podpisane rachunki.... Tak, panie brygadyerze, i przylepię dziesięciocentymową markę, jeżeli mój zakup będzie przewyższał dziesięć franków.

Cóż odpowiedzieć na takie drwiny?

Blaireau miał jednak dwóch wrogów: p. Dubenoît i Owidyusza Parju.

Gdy rozmowa pomiędzy burmistrzem a gajowym weszła na temat utrapionego Blaireau, mer odzywał się zwykle z przekąsem.

— I kiedyż nareszcie złapiesz mi tego ptaszka? — mówił.

— Ja bym chciał jak najprędzej, ale to mądra sztuka.

— Wiem, wiem. Gdyby on był gajowym, a ty Błażejem Blaireau, tobyś już oddawna siedział w kozie.

— Z pewnością — przyznawał Parju.

Gdy nazajutrz po tej nocnej przygodzie gajowy opowiedział p. Dubenoît, co mu się zdarzyło, burmistrz krzyknął:

— To Blaireau, nikt inny. Przyprowadź mi tu tego hultaja.

— Ale, panie merze....

— Nie ma tu żadnego pana mera.... Dawaj mi go zaraz.

Parju chciał tłómaczyć krewkiemu zwierzchnikowi, że niepodobna aresztować człowieka na mocy bezpodstawnych przypuszczeń, ale p. Dubenoît nie dał mu przyjść do słowa:

— Czy ja jestem merem Montpaillard, czy ty, Parju? — zagadnął surowo.

— Pan, panie merze.

— A więc dawaj mi tego utrapieńca. Ja biorę na siebie *resztę.*

P. Dubenoît tak gracko zakrzątnął się około tej „reszty", że Blaireau w kilka godzin potem był już aresztowany i skazany na trzy miesiące wieży.

Merowi dopomagał dzielnie w wymierzeniu sprawiedliwości jego przyjaciel p. Lerechigneux, prezes trybunału w Montpaillard.

Parju, wyszkolony przez pana burmistrza, dowodził w sądzie, że poznaje swego napastnika.

Zwykła pogoda umysłu opuściła biednego Blaireau, miotał się, jak potępieniec, wołał, że może przedstawić *alibi*, przysięgał, że jest niewinnym, ale na nic mu się to nie zdało.

— Każdy winowajca dowodzi swej niewinności — oświadczył prezes — po tem właśnie poznajemy winnych. Błażeju Blaireau, sąd skazuje cię na trzy miesiące wieży.

— Do stu tysięcy piorunów! Tego już za wiele!

Żandarmi pochwycili rozwścieczonego skazańca i wyprowadzili go z sali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE.

Niniejszem podaję do Publicznej wiadomości, że pełnomocnictwo notaryalne z daty Brody 6 marca 1900, l. rep. 12.471 udzielone przezemnie p. Edwardowi Franciszkowi hrabiemu Krasickiemu, z dniem 30 listopada br. sądownie wypowiedziane zostało, — wszelkie więc czynności tegoż p. hrabiego lub jego substytutów, po wymienionym terminie, na podstawie tego pełnomocnictwa zdziałane, uważane będą za nieważne i nieobowiązujące.

Również ogłaszam, że podpisane przezemnie dnia 12 lutego br. trzy weksle in bianco na 6400, 3200 i 6400 rbs. bez otrzymania waluty, a znajdujące się w rękach p. hrabiego Krasickiego, są bezwartościowe i tych honorować nie będę, ponieważ one w swoim czasie do przeznaczonego celu użyte nie zostały.

Marya z Młodeckich Gorayska

spadkobierczyni i sądownie ustanowiona zarządczyni majątku spadkowego po śp. Kazimierzu Stefanie Młodeckim.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.